

NOWY SZCZUTEK

Wychodzi 5. i 20. dnia w miesiącu.

Stańczyk: Naści; rządź!

masz tu kaduceus polski,
mać nim wodę, mać.



Ale świętości nie szargać!

St. Wyspiański, „Wesele“, Akt II. scena 7.

Niby „przedślowie“.

A to szczo takoho? A to co takiego? Pisemko katolickie z dodatkiem humorystycznym? Cóż to nowego? Tego to jeszcze chyba nie było! Już różnych katolików i różne katolicyzmy widzieliśmy: widzieliśmy katolicyzm ruchawy i nieruchawy, i narodowy i polski i ruski i nawet żydowski, i zastawniczy i asekuracyjny (ten ostatni w dwóch odmianach: lwowskiej, *Thumonia neophytica*, zaszczerpionej na *Katzenellenbogenia pejsatica*, i wiedeńskiej, *Kalbermattenia baranica perinuria*; znawcom z ul. św. Batorego*) pozostaje do ocenienia, która z tych odmian lepsza — tj. „*e duobus malis*....“).

Ale „katolicyzmu humorystycznego“ — tego rodzaju i tej odmiany tośmy chyba jeszcze nie widzieli, no i świat i Korona polska też nie oglądała. „*A pek tobi, diđ'ko wołochate!*“ — powiedziałby i może i mówi pierwszy lepszy obywatel z pod cerkwi św. Petra i Pawła lub św. Paraskiewii, a choćby niezapomniany Onufry z Bajek.

Otóż z pozwoleniem, łaskawi Państwo! Możeby to wziąć trochę odwrotnie, po prostu z lekka: „obrócić kota“? Zapewne, i przyznajemy to sami, iż „humorystyczny katolicyzm“ byłby czemś nowem i co najmniej... humorystycznym — lecz tak np. „katolicka humorystyka“?... Co na to powiecie? Jak się wam to podobie, „Najmilsi“? Możeby to zjawisko było już bardziej racjonalnem i do czegoś ludzkiego podobnem?

Wszak najlepszymi katolikami byli bez kwestyi święci Pańscy, a znana jest tzw. „*hilaritas sanctorum*“, wesołość świętych. Byli to ludzie najweselsi i najdowcipniejsi pod słońcem.

Lecz po co daleko sięgać? Wszak te „czasy świętych“, — to takie nam się jakieś wydają odległe, takie zapomniane i zamierzchłe, może jeszcze bardziej dalekie, niż czasy pogańskie — pochodzi to zapewne stąd, że chociaż my żyjemy niby to w pełnym blasku wiary Chrystusowej, w wielu państwach i krajach za „panującą“ uznanej, a w wielu przynajmniej w „drugim miejscu stawianej (co za łaska!), jak np. u „nas“ w błogosławionej Austrii, gdzie ta religia zajmuje bez kwestyi pierwsze miejsce, ale po... żydowskiej, stanowczo większymi tu przywilejami obdarowanej — otóż mimo tego tak dominującego stanowiska naszej religii, czasy dzisiejsze, i to na każdym polu, niewiele jeszcze się różnią od pogańskich. Formy życia wprawdzie się bardzo znacznie zmieniły, ale treść pozostała prawie ta sama, gdyż i natura ludzka jest zawsze ta sama. Uzna to każdy nieuprzedzony i trzeźwo się na świat i życie dzisiejsze patrzący.

Więc my też, dziś raczej w pełnym blasku „Odrodzenia“, tj. odrodzenia starego, a wiecznie młodego pogaństwa, niż chrystyanizmu żyjący, my, dla których z tego powodu czasy świętych jeżeli już nie na odległość Syryusza, tj. jakichś *x* tysięcy lat drogi światła,

*) *Horrendum!* Co za katolicka ignorancja! Batory był zaiste wielkim głazem, ale jeszcze nie został ogłoszony świętym, dopiero na drugi rok będzie jego kanonizacja! (*Przyp zecera*).

to przynajmniej na odległość Skargi i Wujka dalekie, my, nowocześni na każdym kroku więcej poganie, niż chrześcijanie, sięgnijmy nieco bliżej.

Ot np. nie dalej, jak do świeżo zmarłego a niezapomnianego „Ojca Maryana“ (Morawskiego) — że nie chcemy mówić o trochę dawniejszych, jak o ś. p. X. Zygmuncie Gólianie lub X. Waleryanie Kalince.

Czy ludzie ci prawie święci, ludzie żyjący pośród nieustannej a ciężkiej i utrudzającej pracy, wśród której prawie tylko modlitwa stanowiła jakieś oświecenie i jedyną rozrywkę, a naodwrot piaca urozmaicała modlitwę, ludzie ci mieniący nieustannie towarzystwo Boga na ludzkie i odwrotnie, a zarazem ludzie, których życie było jednym pasmem cierpień i znojów, — nie byli, jak to wiadomo dobrze każdemu, kto miał się z nimi sposobność i szczęście zetknąć, tak wesołymi, tak dowcipnymi, tak nawet jowialnymi, iż to w pierwszej chwili aż nawet zadziwiać musiało?

Ale to tylko w pierwszej chwili. Bo po głębszem zastanowieniu nie wyda nam się ich wesołość, ta „wesołość świętych“, tak dziwną i niekwadrującą z modlitwą lub pobożnością. Jeżeli „*ein ruhiges Gewissen ist das beste Ruhelissen*“, jeżeli sumienie czyste i spokojne, zgodnie z prawem Boskiem i ludzkim żyjące, jest pierwszym i najważniejszym warunkiem spokojnego snu (i spokojnej śmierci), to jest ono też najważniejszą rekojmą i podwaliną spokojnego i wesołego żywota. Bo pobożność i katolicyzm nie polega na ponuro ascetycznem wbiciu wzroku w ziemię lub nieustannem odmawianiu (częstokroć tylko bezmyślnem „klepaniu“) paciery, ale — i to o wiele więcej — na życiu przykładowem i uczciwem, któremu towarzyszy zawsze, jak woń kwiatowi, niezmacona wesołość i pogoda umysłu.

„I do tańca i do różańca“ — było ideałem i zaletą naszych praojców i przodków: dlaczegożby nie miało być i naszą, ich skarłowaciałych wnuków i potomków? Dlaczegoż humor narodowy ma tak upadać, iżby się kłócił w błocie, jakim jest tak powszechnie dziś, niestety i u nas, grasująca pornografia i paszkwil?

Są to rodzaje humoru i humorystyki zapewne najłatwiejsze (jak dla kogo), ale przyzna każdy, że najniższe, najbardziej płaskie, a nieraz wprost brudne i wstrętne.

Jest pewne zwierzątko (rogów ono zazwyczaj, na codzien, nie nosi...), które wlezie w błoto i bagno najbrzydlwsze i siedzi w niem i lubuje się i kąpie, jakby w najczystszej krynicy.

Powinszować, ale chyba nie zazdrościć tym, którzy na niwie humoru polskiego te, pocziwe zresztą, zwierzątka naśladują.

My jednak chcemy innego humoru. Humor jest życia nie tylko okrasą, ale i konieczną codzienną potrzebą: zabawa i rozrywka jest tak organizmowi ludzkiemu niezbędną, jak sen, ruch, pożywienie lub napój.

Ale czyż tego humoru i rozrywki mamy szukać koniecznie w zgnilej knajpiano-szynkowej atmosferze i czyż zabawę naszą mają stanowić tylko tam o późnej nocy, wśród dymu nikotynowego i oparów alkoholowych wyległe koncepta, a nie raczej wesołość,

Pracownia pol. 1183

zrodzona w różowym blasku poranka i jasnej słonecznej pogodzie dnia, na pracy spędzonego, i na odwrót życie rozjaśniającą i umilającą? Czy nasze pisma humorystyczne muszą już być z porządnego domu wyklęte i niemożliwe do położenia na stół w salonie lub dania do rąk dorastającej młodzieży? Czy nie mogłyby one właśnie być raczej podobnymi np. do niemieckich *Fliegende Blätter*, — że wymienimy tylko to u nas najbardziej znane pismo, choć tego rodzaju pism jest za granicą więcej, które śmiało, bez żadnej cenzury i uprzedniego czytania, można dać w rękę najniewinniejszej panience lub najskromniejszemu młodziencowi?

Było u nas pismo, jedno z pierwszych humorystyczno-satyrycznych we Lwowie i w kraju, którego humor niską lub brudną płaskością nigdy się nie skalał, a którego cięta satyra była tego rodzaju, iż śmiać się z niej mógł nawet nią bezpośrednio dotknięty. Był to nieboszczyk *Szczutek*. My w tym naszym dodatku chcemy go pod tym względem naśladować, tj. bawić bez smalcu, bez paszkwilu, bez przykrego wyśmiewania jakichkolwiek wyznań, narodowości lub stanów, oraz bez naruszania życia prywatnego. A gdy publiczne podlega satyrze, to niechże ona nie wkraça w granice przykrości, bo to, co przykre, przestaje być śmiesznym; i niech dotknięty satyrą wespół się śmieje, a — poprawi.

Gdy katolicyzm wesołości i humoru nie wyklucza, a nawet jak wyżej mówiliśmy, najlepszą daje do niej podstawę — t. j. o ile tylko jest zdrowo pojęty, o ile polega nie na samych jedynie praktykach, lecz na życiu i czynach — i gdy skutkiem tego za granicą już dawno istniały i istnieją i bardzo pomyślnie się rozwijają, humorystyczne dodatki do pism katolickich lub nawet osobne tego rodzaju pisma, przeto niechże i u nas nikogo nie dziwi i nie razi to zjawisko, jakie my właśnie produkujemy, tj. nie „humorystyczny katolicyzm“, lecz „katolicka humorystyka“.

Gdzie masz chamie Piastów pług?*)

Gdzie masz, chamie, Piastów pług?
Gdzie masz, chamie, miodny ul?
Za wódeczany w karczmie dług
Wszystko, wszystko zabrał Srul!
Już złotego rogu głos
Nie poruszy twoich kos —
W cielsku tłucze ci się duch,
Gdy go wódka puści w ruch.

Mniejsza, że ci słodki lep
Wybrał z ula chytry Szmul —
Puste serce, głupi łeb
To dopiero bólów ból!
Twa chałupa pada w gruz,
Po chałupie hula mróz,
Przed chałupą woń i gnój,
Oto, chamie, żywot twój!

*) Pod tym tytułem, z dopiskiem: „Odpowiedź p. Annie Neumanowej na jej wiersz p. t. *Został nam się Piastów pług*, czyli rada dla kmiotków mniej poetyczna, a więcej praktyczna“, zamieszcza autor w *Przedświcie* niniejszy wierszyk, jaki tu powtarzamy, zamieściwszy w poprzednim numerze wiersz, który dał do niego powód. Nie uważamy tego wierszyka za *persiflage* Czcigodnej Autorki lub Jej poezyi, tak pięknej i dającej to właśnie, czego nie daje beznadziejne i pesymistyczne zakończenie „Wesela“, tj. nadzieję, lecz za ciętą satyrę na dzisiejsze stosunki wiejskie. Z wyżyn ideału i poezyi, do których podnosi Czcigodna Poetka, strąca nas dowcipny satyryk-humorysta na tę tak niską ziemię, do tej tak poziomej, a przecież tak ważnej, prozy życia.

Na co tobie złotych trąb,
W pawie pióra strojny czub,
Gdy zapada domu zrab,
Gdy ci z głodu warczy gzub?
Niechaj sprawi dobry Bóg,
Byś miał bodaj krowi róg,
Byś choć rzepe z biednych pól
Pod domowy zawiózł ul!

Stanisław Brandowski.



O pojedynku.

(Ze starych szpargałów przepisał As i Spółka).

Na raucie u państwa Hopsztyckich, gdy z powodu niedopisania deklamatora, naglej śmierci fortepianisty i zachrypnięcia śpiewaczki, goście zgromadzeni zabawiali się na przemian piciem kawy i pogawędką i gdy koniak niektórym osobom zaczął otwierać usta, pan Chryzostom przemówił:

— Moi kochani państwo, pojedynek jest straszną rzeczą!

— Pojedynekowałeś się pan?

— Jeszcze gorzej, lecz proszę nie przeszkadzać. Przed dwoma miesiącami w cukierni pewien gość trącił mnie łokciem w oko. Powiedziałem mu uprzejmie: Bardzo przepraszam, lecz proszę o większą uwagę; na co on odparł: Jesteś pan idyotą.

Pod wpływem pierwszego impetu postanowiłem wyzwać go na pojedynek.

Nazajutrz ublażałem dwóch przyjaciół, którzy w charakterze sekundantów bardzo buńczucznie wyruszyli do mego przeciwnika.

Żadna nianka spacerująca nie bije tak mocno dzieci, powierzonych jej opiece, jak biło moje serce.

Powrócili w stanie godnym pożalowania; jeden z nich był biały, jak kreda, drugi zielony, jak trawnik w maju.

Oświadczyli mi, że przeciwnik pojedynek przyjął. Spojrzałem w zwierciadło i zauważyłem, że mam cerę Malajczyka.

Wszyscy trzej całą noc następną przepędziliśmy bezsenność; ja pisałem testament, moi przyjaciele gotowali się do więzienia.

Targi o wybór broni trwały całą dobę. Pierwotnie obrońcy mojego honoru głosowali za szablami, lecz na wieść, że podobnymi narzędziami można się pokaleczyć, zgodzili się na pistolety.

Gdy mi o tem powiedziano, natychmiast ogarnęło mnie przygnębienie, słyszałem bowiem, że do pistoletów bywa wsypywany proch i bywają wbijane kule.

Trzeciego dnia dorożką udaliśmy się na miejsce spotkania. Tego chmurnego poranka nigdy w życiu nie zapomnę.

Po drodze omdlałem, mój sekundant pierwszy trzymał się oburącz za głowę, gdy tymczasem drugi, mając kieszenie wyładowane fiaszkami z koniakiem, co chwila popijał dla kurażu. Wreszcie mając już dość, wywiesił głowę na zewnątrz, a chociaż koła dorożki potraçały o nią co chwila, spał, głośno chrapiąc.

To, co ujrzałem po przybyciu na miejsce pojedynku, uspokoiło mnie do pewnego stopnia.

Na polanie, przyprószonej śniegiem, klęczał mój przeciwnik i rzewnie płakał; jeden jego sekundant w ostatniej chwili umarł, drugi wpadł ze strachu w szal i biegał po polu, usiłując przeskoczyć przez drzewo dwupiętrowej wysokości.

Widząc, że przeciwnik mój od łkania aż dostaje czkawki, i ja zalałem się łzami. Tak nie płakałem od

czasu, gdy znakomity dentysta wrywał mi ząb „bez żadnego bólu.“

Pogodził się i postanowiliśmy odtąd być przyjaciółmi na śmierć i życie.

Obydwaj zgodziliśmy się na jedno, że pojedynek jest wynalazkiem bezsensownym i że sprawy honorowe są licha warte.

Bo czy dlatego, że ktoś kogoś nazywa idyotą, obie strony mają za to cierpieć katusze, mają się kłuć, ciąć, dziurawić kulami płuca i nadowszystko siwieć lub łysieć z obawy śmierci?

Czy dlatego, że ktoś nam łokciem wybija oko, to drugie pozostałe ma być również zamknięte na zawsze?

Dlatego też — tu się zwracam do pana, szanowny panie Hopsztycki — powiadam: za wiele mamy zmartwień w życiu, abyśmy je sobie sami robili. Niech wszystkie pojedynki licha porwie! Wnoszę zdrowie szanownej małżonki pańskiej!

Księga adresowa

miasta Lwowa,
rocznik V. na r. 1901.

dostarcza szybkiej a pewnej informacji o stanowisku i adresie szukanej osoby, zamieszkałej we Lwowie.

Znajduje się we wszystkich hotelach, kawiarniach, cukierniach i większych restauracjach i kosztuje tylko 2 złr. Nabyć można w księgarniach i w Administracji ul. Grottgera 1. 3. we Lwowie (wydawca Franciszek Reichmann).

20 lat
praktyki zawodowej.

Wszelkie reparacje

zegarków, antyków i re-
petyerów przyjmuje i wy-
konuje szybko i staran-
nie, z dwuletnią gwa-
rancją,

specjalna pracownia
zegarmistrzowska

pod firmą

LUDWIK SZELIGIEWICZ

Lwów, Kopernika 8.

Wydanie szóste.

Praktyczne przepisy

Pieczenia Ciast Świątecznych

mianowicie:

bab, babek, placków, mazurków, pierników i tortów

oraz

strucli, kołaczów, chleba, bułek, rogal

i różnych przysmaków do kawy, herbaty i czekolady,

zebrane przez

Florentynę i Wandę.

Cena 60 ct.

Do nabycia w drukarni Narodowej, Lwów, Kopernika 9.

SPEDYCYA KOLEJOWA



plac Halicki 1. 2.

Przewóz mebli
w miejscu i koleją,
tudzież
EKSPEDYCYA
przesyłek
kąpielowych
Składy
na meble dla
wyjeżdża-
jących do
kąpiel.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 30.

wyszła

książka do nabożeństwa

pod tytułem:

MODLITEWNIK KATOLICKI.

Zbiór modlitw najpotrzebniejszych,
przeważnie odpustami obdarowanych

zebrał i ułożył

ks. S. B.

(Stronie 406 w 32-tych.)

Książeczka ta, zawierająca naj-
wznioślejsze modlitwy, drukowana sta-
rannie, na najpiękniejszym welinie,
z obwódką różową na każdej stronie
drobnymi, ale wyraźnymi, bo zupełnie
nowymi czcionkami, w formacie małym

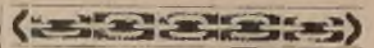
kosztuje bez oprawy K. 3—
w oprawie gładkiej
z płótna angielskiego, K. 3-60
w oprawie miękkiej
z najlepszego szagrynu
gładkiego, brzegi zło-
cone, okrągłe . . . K. 5 50
w takiejże oprawie,
brzegi niebieskie z lilij-
kami złoconymi . . . K. 6—
w takiejże oprawie,
brzegi złocone, z pas-
kiem skórz. zamiast
klamerki . . . K. 6 60
i w rozmaitych droższych o-
prawach.

Kuryer Poznański w Nrze
210 z dnia 15 września 1899 r.
tak pisze o tej książce do na-
bożeństwa: „Książeczka ta
posiada wiele zalet, wyróżnia-
jących ją od innych tego ro-
dzaju wydawnictw: pomimo
406 stron, jest formatu bardzo
małego, ma prześliczny papier
welinowy, bardzo cienki, a
jednak nieprzebijający, z ob-
wódką różową na każdej
stronie, druk drobny, ale wy-
raźny, słowem widać, że do
tej książki użyto czcionek
zupełnie nowych.

„Modlitewnik katolicki jest
co do treści zupełnie kom-
pletnym, wyróżnia się też tem
od wielu dotąd używanych
książek. Gdy jedno z nich są
zebrane bez najmniejszego
ładu z modlitek, litanii i
koronek, inne znowu grzeszą
sentymentalnością, lub prze-
ciwnie nadzwyczajną sucho-
ścią, widzimy tutaj od razu
logiczny rozkład modlitw,
odznaczających się przytem
duchem prawdziwej poboż-
ności, z serca pochodzącej.
Poznajemy natychmiast, że
książkę tę układał kapłan, a
więc znający najlepiej potrze-
by ducha naszego.

„Również wypadła zwrócić
uwagę na gustowne i staranne
wykonanie oprawy książeczki,
od najskromniejszej w płótno
aż do najwykwintniejszej bel-
gijskiej.

„Mamy więc książeczkę do
nabożeństwa dla inteligencji
pobożnej, jakiej dotychczas w
tym rodzaju nie posiadaliśmy;
dlatego nie wątpimy, że wy-
dawnictwo, które chlubę przy-
nosi krakowskiej księgarni, znaj-
dzie wszędzie znaczny odbiór.“



Postanowienie

wszystkim moim łaskawym
odbiorcom, będącym w obecnej
porze po części na wilegiatur-
rze, również szanownym Zakła-
dom kąpielowym na każde
łaskawe zamówienie dostarczać
wszelkich towarów, w zakres
handlu korzennego wchodzą-
cych — po tych samych niż-
szych cenach, jakie tu na miejscu
mieli, nie licząc fatygi wysyłki
ani opakowania, polecając przy-
tem, szczególnie WPP. Leka-
rzom, kuracyjny znakomity ko-
niak francuski oryg. butelka po
zł. 3-50, wysyłka od 2 butelek
franko; najprzedniejszą herbatę
zbioru majowego, absolutnie nie-
denerwującą i nader przyjemną
w smaku i aromacie, jedynie
możliwą do używania nawet dla
osób nerwowych, pół funta zł.
1-50, dla amatorów zaś naj-
lepszej jakości rum bremski, ró-
wnież wina wypróbowanej jako-
ści tylko naturalne, wskazane
dla osłabionych i rekonwale-
centów w różnych gatunkach
w cenie za butelkę ct. 60, 80,
zł. 1, 1-50, 2, 2-50, 3-50 i 5, wy-
syłka od 5 butelek fr. Kawa do-
borowej jakości w worczkach
4³/₄ klg. po cenie za worczek
zł. 6-50, 7, 8-70, 9-25, 9-60 i 10-40,
wysyłka do wszystkich miejscowo-
ści odwrotnie i franco.

Polecając się licznym roz-
kazom, kreślę się z pełnym sza-
cunkiem

LEONARD SOLECKI

Lwów, ul. Batorego 2.

Handel korzenny, win i delikatesów.

O MATCE BOSKIEJ

z Lourdes.

HISTORIA OBJAWIEŃ

i pierwszych cudownych u-
zdrowień, opowiedziana po-
pularnie, z dodaniem sto-
sownych nauk w 32 ustępach
przez

Ks. JANA JAWORSKIEGO

Prałata Scholastyka Kapituły tar-
nowskiej.

Tarnów, nakł. księgarni
Zygmunta Jelenia
1901.

Cena 50 ct.

Do nabycia
we wszystkich księgarniach

PRYWATNE KURSA

gimnazyalne i realne,

zbiorowa nauka dla prywatystów wszystkich klas gimn. i real.

Korepetycje

dla uczniów publicznych gimnazyal. i real.

Do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich
kurs przygotowawczy.

Do egzaminu dojrzałości

gimn. i real. krótsze i dłuższe kursa.

Pierwsza klasa gimnazjalna i realna,

zbior. pryw. nauka od 8—1 rano.

Uczniowie, przepadli przy egz. wstępnym do I. kl., mogą po roku składać egz. wstępny do klasy II-ej.

A. Strzelecki,

b. naucz. Gimn. Franc. Józefa i Szkoły real. we Lwowie

ul. Zielona 5. I. p. (stacya tramw. elektr.) — Zgłoszenia 4—5 popoł.

Listy winny zawierać markę na odpowiedź.

MARYÓWKA

SANATORYUM

i Zakład wodoleczniczy

3 km. od Lwowa,

telefon miastowy nr. 572.

Zakład, w tym roku przez dokupienie sąsiednich łąk znacznie rozszerzony, posiada prócz dawniej istniejących znakomitych urządzeń do wodolecznictwa, elektroterapii, dyetetyki itd. jako nowość w tym roku kąpiele słoneczne i powietrzne na wzór istniejących u dra Lahmanna w Dreźnie.

Wobec szerzącej się za granicą i we Wiedniu sławy dobrych wyników leczenia mułem „Fango”, pochodzącym z wulkanów w okolicy Battaglii w północnych Włoszech, zaprowadza Zarząd Maryówki w r. bież. u siebie urządzenie celem stosowania tegoż mułu w wszelkich chorobach reumatyzmu mięśniowego, stawowego, w chorobach nerwowych, jak ischias, porażenia, tabes, w chorobach kobiecych itd.

Sezon od 1 maja do końca października, kuchnia zakładowa we własnym zarządzie. — Wikt zależny od wskazań, albo mieszany albo wyłącznie jarzynny. Ceny więcej niż umiarkowane od 7 koron dziennie za wszystko. Na żądanie prospektu wysyła się bezpłatnie; wszelkich wyjaśnień udziela kierownik i współwłaściciel Zakładu dr. J. Zakrzewski, Lwów, ul. Akademicka 28. — telefonu nr. 684.

KAROL DOMICZEK

elektro-technik-mechanik
dostawca c. k. kolei państwowych

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23.

Motorem gazowym pędzony Zakład elektro-mechaniczny wykonuje

telefony, gromochrony, dzwonki elektryczne, aparaty indukcyjne, aparaty fizyczne i t. d.



„ADLER“



Fabryka rowerów w Frankfurcie nad M.

Wyłączne zast. na Galicyę i Bukowinę

FABRYKI ROWERÓW „ADLER“ poleca

rowery tej słynnej marki oraz części składowe i przybory do rowerów

w najlepszej tylko jakości. Pierwszy i jedyny fachowy warsztat dla naprawy, emaliowania i niklowania rowerów.

Cenniki i listy pochwalne gratis i franco wysyła.

Doświadczone sekreta smażenia

KONFITUR I SOKÓW

przez **Florentynę i Wandę**, cena 60 ct. Do nabycia w drukarni Narodowej, Lwów, Kopernika 9.